

Pianistka

CLARA SCHUMANN
I MUZYKA MIŁOŚCI

BEATE RYGIERT

PRZEŁOŻYŁA ANNA KIEREJEWSKA

MARGINESY

Die Pianist. Clara Schumann und die Musik der Liebe

COPYRIGHT © Aufbau Verlag GmbH & Co. KG, Berlin 2020
Published with Aufbau Taschenbuch; „Aufbau Taschenbuch” is
a trademark of Aufbau Verlag GmbH & Co. KG

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Kierejewska
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2022

*Jesteśmy rozdzieleni
niczym dwie gwiazdy na firmamencie.
Jedna podąża za drugą,
dniami i nocą.*

Z listu Roberta do Clary
Wiedeń, 1 grudnia 1838 roku

*Porównałabym muzykę do miłości!
Zadaje ból, gdy staje się zbyt piękna.
Czasami serce chce wyskoczyć z mojej piersi.*

Z pamiętnika Clary
Berlin, 20 września 1839 roku

I

*...od dawna czułam, że to się musi udać.
Nic na tym świecie nie może mnie znieść.
Pokażę ojcu, iż młodzieńcze serce może być niezłomne!*

Z listu Clary do Roberta
15 sierpnia 1837 roku

ROZDZIAŁ 1

Hamburg, początek kwietnia 1835 roku

Sala wibrowała od nerwowego wyczekiwania publiczności.

Clara stała za kurtyną, zza której docierały przytłumione dźwięki z widowni. Ciche rozmowy, pojedyncze śmiechy i pokasywania, szelest sukien i papierowych programów – wszystko to wywołało w piętnastoletniej dziewczynie mieszaninę zdenerwowania i podniecenia, którą Clara uwielbiała, odkąd cztery lata wcześniej po raz pierwszy publicznie wystąpiła w rodzinnym Lipsku. Obecnie znajdowała się w Hamburgu, na kolejnym przystanku trwającej już piąty miesiąc podróży koncertowej przez północne Niemcy. Dziewczyna zastanawiała się, czy publiczność pokocha ją tak bardzo, jak trzy lata temu pokochała ją widownia w Paryżu, w którym to Clara poznała Chopina. Albo czy jej występ okaże się tak dobry jak ten w Hanowerze, gdzie niedawno przyjmowano ją na dworze królewskim jak księżniczkę.

– Jesteś gotowa? – Ojciec stanął obok niej i wyrztał przez szparę w kurtynie. – Cała sala pełna – wymamrotał z ulgą.

Friedrich Wieck jak zawsze sam wynajął salę i zaangażował orkiestrę kameralną. Sam organizował koncerty i brał ryzyko finansowe całkowicie na siebie.

– Zaczynamy? – Inspicjent żuł tytoń, przesuwał go z jednej strony ust na drugą, a ręką chwycił za linę, by w każdej chwili móc unieść kurtynę.

Friedrich Wieck spojrział na zegarek, który już od kwadransa trzymał w dłoni.

– Pilnuj tempa – wyszeptał do córki – żeby przebiegi nie były tak długie jak podczas ostatniego występu w Hanowerze.

Clara odwróciła się od ojca. Była na niego wściekła. Nie z powodu nieustannego strofowania, ponieważ zawsze miał jakieś zastrzeżenia, nawet jeśli grała bardzo dobrze. Wytykał błędy w tempie, uderzeniach w klawisze, postawie, krytykował ją za sporadyczne złe akcenty. Nie miała mu za złe tych przytyków, w końcu zawsze taki był. W gruncie rzeczy wiedziała też, że zaszła tak daleko wyłącznie dzięki temu, że ojca nic w pełni nie zadowalało. Miała jednak do niego żal o to, że nie przekazywał jej korespondencji od Roberta Schumanna oraz czytał listy, które Clara pisała do chłopaka, a także za to, że kontrolował każdy jej krok. Ledwie tego samego popołudnia doszło między nimi do ostrej sprzeczki o piękną litografię wykonaną przez Juliusa Gierego. Odbitki sprzedawano we foyer, ale Clarze nie wolno było wysłać jednej z nich Robertowi. Dlaczego cały świat mógł mieć kopię, ale Robert nie?

– Przemawia przez ciebie próżność – skarcił ją ojciec.

Gdyby faktycznie tak było, nie zgodziłaby się na to, by już kolejny tydzień z rzędu koncertować w tej samej sukni. Nie była próżna, co to, to nie. Po prostu zakochana...

Kurtyna się podniosła, a światła na widowni zgasły. Serce Clary zabiło mocniej i wezbrało w niej to cudownie łaskoczące napięcie, jak wtedy, gdy ukradkiem wypila łyk szampana z kieliszka ojca. Nadszedł ten moment – jej moment. I znów wydarzyło się to, co Robert nazywał magią. Od małego palca u stopy aż po misternie upięte włosy zaczęła przepływać przez Clarę energia, której dziewczyna nie potrafiła ująć w słowa.

Clara wyszła na oświetloną scenę i ukloniła się. Z doświadczenia wiedziała, że publiczność musiała najpierw oswoić się z jej wyglądem. Dziewczyna wręcz czuła zdziwienie hamburczyków

zebranych na sali koncertowej. Zdawali się zastanawiać, czy takie delikatne dziecko zdoła grać przez cały wieczór. Clara miała na sobie jasnożółtą suknię, lekko przyciasną w biuście. Bufiaste rękawy nieco przeszkadzały podczas gry, ale dziewczyna przenigdy by się do tego nie przyznała. Gdyby ojciec o tym wiedział, byłby skłonny kazać jej występować w staromodnym stroju w stylu empire. Modny dekolt jej kreacji odsłaniał ramiona, a marszczony materiał na piersiach podkreślał rozkwitającą kobiecość. Nawet jeśli co wieczór Clara wkładała tę samą suknię, którą w ciągu dnia porządnie wietrzono, to jej strój był zgodny z najnowszą modą.

Gdy aplauz wybrzmiał, dziewczyna podeszła do stołka, przysunęła go do fortepianu, rozłożyła obszerną spódnicę i zajęła miejsce. Uniosła dłonie nad klawiaturę. Na sali panowała cisza jak makiem zasiał. Clara przez chwilę delektowała się tym napięciem. W końcu zaczęła grać.

Jak zawsze zaczęła od wirtuozowskiego utworu. Publiczność winna od początku wiedzieć, z jak wielką artystką ma do czynienia. Żadna inna kompozycja nie nadawała się do tego celu bardziej niż *Variations brillantes* Henriego Herza. Podczas koncertu Clarze udało się nawet zapomnieć, że grywała na lepszych instrumentach niż ten fortepian, który ojciec wypożyczył z konserwatorium. W ciągu minionych dni dziewczyna ćwiczyła na nim codziennie. Poznała go na wylot, aż po lekko zablokowany tłumik – zaprzyjaźniła się z nim. Dwa lata wcześniej w Paryżu musiała grać na zdecydowanie gorszych egzemplarzach.

Najszcześniejsza czuła się wtedy, kiedy grała. Odkąd sięgała pamięcią, gra na fortepianie dawała jej ukojenie i poczucie bezpieczeństwa i tylko dzięki niej Clara była w stanie przekonać ojca, aby obdarzył ją miłością. On jednak nie potrafił okazać jej uczucia; gdy w jego opinii robiła coś dobrze, zamiast chwalić, nagradzał córkę pieniędzmi. Ona oraz jej dwóch młodszych braci musieli zasłużyć grą zarówno na kieszonkowe, jak i na sympatię ojca. To jednak Clara zawsze miała najwięcej szczęścia

w stosunkach z ojcem. Często dzieliła się z chłopcami słodyczami kupionymi za otrzymane pieniądze. Jakże tęskniła za rodzeństwem!

„Jesteś wyjątkowa, Claro” – powtarzał często ojciec. Zwłaszcza po tym, gdy tracił nad sobą panowanie i nieraz z wściekłości darł kartki z nutami, bo zdawało mu się, że córka grała niechlujnie. Zmuszał ją, by całymi dniami ćwiczyła jedynie gamy i kadenccje, zanim pozwolił jej znów grać całe kompozycje. „Jesteś stworzona do tego, by wspiąć się na sam szczyt, tam, dokąd docierają mistrzowie. Imię Clara oznacza «jaśniejąca», «sławna». Myślisz, że dlaczego właśnie tak cię nazwałem?”

Wariacje Herza zakończyła wirtuozowską kadencją, tak trudną, że niemal niemożliwą do zagrania. Utwór wybrzmiał perłście i lekko, jakby Clarze przyszło to z łatwością. Cisza, która potem zapadła, przypominała próżnię, można było się w niej zatracić. Jednak po chwili rozległ się aplauz i sprowadził dziewczynę na ziemię.

Autorem kolejnego utworu z programu był Chopin. Clara musiała stoczyć z ojcem bitwę, by pozwolił jej na zagranie kompozycji polskiego pianisty. Ojciec wyraził bowiem przekonanie, że publiczność z Hamburga jest zbyt konserwatywna i nie doceni tego nowego stylu muzyki. Świat znajdował się wówczas w momencie muzycznego przełomu. Część osób uznawała tylko dobrze znanych kompozytorów: Mozarta, Haydna, Hummela i Scarlattiego. Nawet Beethoven wielu wydawał się zbyt rewolucyjny. Clara i Robert uważali jednak, że przyszłość należała do młodych: Liszta, Chopina, Berlioza, Mendelssohna, a także Schumanna, a więc do takiej muzyki, w której w równym stopniu przeplatały się wirtuozeria oraz emocjonalność, potrafiącej wyrażać uczucia, których nie sposób oddać słowami. Zresztą Clara nie ufała słowom. Może właśnie dlatego aż do czwartego roku życia nie mówiła, a wszystkim wydawało się, że jest głuchoniema?

Dziewczyna nie miała żadnych wspomnień z wczesnego dzieciństwa, wiedziała wyłącznie to, co opowiedział jej ojciec. Gęsta mgła zapomnienia osnuwała dawne życie, czas, gdy mieszkała z nimi jeszcze matka Clary, oraz ból, jaki wtedy czuła. Ojciec wciąż niepochlebnie wyrażał się o Mariane, która obecnie mieszkała w Berlinie wraz z drugim mężem. Kobieta decydująca się porzucić męża i dzieci uchodziła za kogoś absolutnie niegodziwego. Clara nie widziała matki od rozvodu rodziców. Pisywały do siebie listy, które ojciec, rzecz jasna, kontrolował. Z wiekiem dziewczyna coraz lepiej rozumiała matkę. Friedrich Wieck był trudnym, porywczym, żądnym władzy człowiekiem, wtrącającym się we wszystko i nieznoszącym żadnego sprzeciwu. Być może Mariane brakowało siły, by wytrwać u boku takiego mężczyzny? W każdym razie była wystarczająco silna, by od niego odejść. O ile ojciec w ostatniej chwili nie zmieni zdania, zobaczą się niebawem po wielu latach rozłąki. Kolejny koncert Clary miał się bowiem odbyć w Berlinie.

Po *Nokturnie Es-dur* op. 9 nr 2, podczas którego sprawiła, że instrument niemalże śpiewał, dziewczyna oszołomiła publiczność dwoma niesamowicie wirtuozerskimi preludiami Chopina, jednym w tonacji C-dur, a drugim w tonacji F-dur. Zagranie takich utworów wymagało siły, której Clarze nie brakowało, nawet jeśli nie było tego po niej widać. Zdobyła ją podczas codziennych wędrówek, na które od dziecka zabierał ją ojciec. Każdego dnia przez trzy godziny dziewczyna maszerowała dziarskim krokiem na świeżym powietrzu, kolejne trzy godziny ćwiczyła, a przez resztę dnia pobierała lekcje śpiewu i grała na skrzypcach. Historii muzyki i rachowania uczył ją ojciec. Mężczyzna przywiązywał też dużą wagę do tego, żeby córka uczyła się obcych języków. Gdy trzy lata wcześniej próbował wprowadzić ją w Paryżu na salony, dotkliwie przekonał się o własnych brakach językowych. Oprócz francuskiego Clara uczyła się angielskiego. Lekcji udzielała jej Emilie List, która wraz z rodziną przez pewien czas mieszkała

w Ameryce. Friedrich Wieck snuł wielkie plany wobec córki. Chciał wraz z nią podbić świat, a podczas międzynarodowych tournée koncertowych, które planował, musiała przecież umieć się komunikować.

Pierwsza część koncertu dobiegła końca. Clara wstała, poszła do krawędzi podestu i nisko się ukloniła. Trwając w tej pozycji, każdą komórką ciała z dumą napawała się aplauzem. Wyprostowała się, ponownie się ukloniła i zeszła ze sceny.

Wracała na nią jeszcze trzy razy. W końcu kurtyna opadła, żeby orkiestra mogła się przeorganizować. Podczas drugiej części koncertu Clara miała zagrać nie tylko *Koncert fortepianowy d-moll* Friedricha Kalkbrennera, lecz także – jako zwieńczenie – swój własny utwór, który miał się niegdyś stać częścią pełnego występu na najwyższym poziomie. Jeśli orkiestra się spisze, ten wieczór powinien okazać się sukcesem.

– Jesteś rozkojarzona – warknął ojciec, gdy Clara weszła do pomieszczenia służącego jako garderoba. – Ciekaw jestem, gdzie tak błędzisz myślami. Przecież potrafisz grać lepiej.

Dziewczyna zobaczyła w lustrze odbicie swojej twarzy, bladej z wściekłości. Mimo to nie odpowiedziała ani słowem. Milczenie zawsze było skutecznym sposobem na sprzeciwienie się ojcu. Trudno opisać, jak bardzo działał jej na nerwy. Gdyby tylko dostała jakiś znak od Roberta. Była przekonana, że napisał do niej już dawno temu, choć ojciec po tysiącokroć temu zaprzeczał.

Opadła na krzesło i zamknęła oczy. Gdy siedziała za fortepianem, wydawało się, jakby jej dłonie bez trudu tańczyły nad klawiszami. Mimo to każdy koncert wymagał od niej dużego wysiłku. Rozluźniła ramiona i wypila napar z malwy, o który prosiła. Wystygł i nabrał kwaśnawego smaku, był też nieposłodzony. Clara zaczęła przeglądać partię koncertu, którą niebawem miała zagrać z pamięci – sięgnęła po nuty nie z obawy, że utknie

przy jakimś fragmencie, lecz by móc skupić myśli. Odetchnęła z ulgą, gdy ojciec wyszedł z garderoby, żeby nastroić fortepian i omówić z kapelmistrzem ostatnie szczegóły. „Robercie – pomyślała – gdybyś tylko mógł mi towarzyszyć”. Wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby rzeczywiście potajemnie przyjechał za nią do Hamburga i siedział gdzieś wśród publiczności...

Dźwięk dzwonka wyrwał Clarę z zamyślenia. Usłyszała stukot kroków na korytarzu. „Panie Boże, spraw, żeby orkiestra pięknie zagrała dzisiejszego wieczoru” – modliła się w duchu. Popołudniowa próba szła opornie, ale Clara miała nadzieję, że koniec końców występ jak zawsze okaże się udany.

Orkiestra zajęła miejsca, wkrótce na scenę wyszła Clara, ukłoniła się i usiadła przy fortepianie. Kapelmistrz uniósł smyczek i dał nim znak do rozpoczęcia koncertu. Muzycy grali z pamięci niczym nakręcone katarynki. Na szczęście trzymali w miarę jednolite tempo. Potem przyszła kolej na występ Clary. Jej palce niczym gilotyna opadły na klawiaturę, grały kolejne oktawy, a wirtuozowskie pasaże udowodniły, że był to pierwszorzędnny koncert, a nie jakieś jarmarczne przygrywki. Werwa Clary udzieliła się reszcie. Udało się jej porwać zarówno orkiestrę, jak i ospałą publiczność. W drugiej części występu, już spokojniejszej, nawet muzycy grający na instrumentach dętych dali z siebie wszystko, a podczas finałowej partii sami wydawali się zaskoczeni tym, jak wiele radości może im sprawić koncert, który wywołuje w publiczności zachwyt, a nie jest zagrany byle jak.

W końcu nadszedł kulminacyjny punkt wieczoru – czas na zagranie pierwszej istotnej kompozycji Clary. Choć już w wieku dziewięciu lat dziewczyna pisała utwory na fortepian, a podczas zajęć z kierownikiem muzycznym Heinrichem Dornem, u którego pobierała nauki kontrapunktu i harmonii, także inne kompozycje, dla niej liczyła się wyłącznie ta symfonia, przy której instrumentacji pomagał jej sam Robert. Kochała tego młodzieńca, odkąd kilka lat wcześniej wprowadził się do ich domu,

by pod okiem Friedricha Wiecka stać się tym, kim w zasadzie już był – geniuszem.

Aplauz nie był tak huczny jak w Hanowerze, ale wciąż dość entuzjastyczny. Pięć razy Clara musiała wychodzić na scenę, a na koniec – po krótkiej, acz burzliwej wymianie zdań z kapelmistrzem – powtórzyła symfonię. Dała z siebie wszystko, jak zwykle, zatracając się w dźwiękach, akordach, trylach i modulacjach, a gdy jej kadencja zabrzmiała tak lekko i nadzwyczajnie jak nigdy wcześniej, w zapomnienie odeszły trudy podróży, nużące spory z ojcem, fatalne jedzenie i niewygodny kwaterunek. Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia w obliczu szczęścia płynącego z faktu, że Clara mogła się dzielić swoją muzyką z tak wieloma osobami.

– W jakim wieku zaczęła pani grać na fortepianie?

– Pięciu lat – odparła Clara i w duchu ciężko westchnęła. Czy już zawsze będzie musiała udzielać odpowiedzi na te same nudne pytania?

– Czy od tego całego grania nie bolą panią palce?

We foyer tłoczyli się ciekawscy widzowie i przyglądali się jej jak zwierzęciu w zoo.

– Czy nie gra pani żadnych utworów Hummela, Mozarta ani Haydna?

– Na pewno musi pani codziennie dużo ćwiczyć. Biedactwo. W tym momencie wtrącił się ojciec.

– Moja córka nie jest biedactwem – oznajmił gniewnie.

Clara dodała:

– Nigdy nie ćwiczyłam dłużej niż trzy, cztery godziny dziennie. Zresztą robię to z prawdziwą przyjemnością.

– W ubiegłym roku w Hamburgu odwiedziła nas Belleville. Ta pianistka gra przepięknie. Czy słyszała ją pani?

Clarze z trudem przyszło zachowanie przyjaznego tonu. Anna Caroline de Belleville była od niej o jedenaście lat starsza

i cały świat uważał ją za prawdziwy pianistyczny cud. Robert pisał o niej Clarze, porównując ze sobą grę ich obu. Dziewczyna nie wiedziała jednak, czy chciał ją tą analogią rozzłościć, czy powinna się czuć miło połączona. „Gra Belleville jest dalece piękniejsza, jeśli chodzi o technikę; każdy jej pasaż wydaje się dziełem sztuki dopracowanym w najmniejszym szczególe”. Uważał, że technika Belleville jest piękniejsza niż jej. Te słowa ją zabolowały. Od razu zaczęła pracować nad swoim kunstem, mając w głowie to, co napisał później: „Dźwięki Belleville łechcą uszy, nie zaprzatają jednak dalszej uwagi; dźwięki Clary zapadają w serce i przemawiają do ducha. Pierwsza z nich jest poetka, druga jest poetką”. Obiecała sobie, że pewnego dnia strąci rywalkę z piedestału.

– Nie, niestety nie – odparła i odeszła od kobiety, która zadała pytanie.

W końcu pojawiła się grupka dostojników wraz z małżonkami oraz córkami. Na stronę wzięła Clarę pewna miła dama, którą przedstawiono jej jako żonę jednego z ważniejszych konsuli.

– Jest pani cudowna – stwierdziła kobieta. – Jak pani to robi? Przecież taki wieczór przy fortepianie musi być szalenie męczący. Jest pani tak delikatną osobą.

– Moja Clara w istocie jest cudowna – oznajmił Wieck z saksońskim akcentem, który od czasu podróży do Francji wydawał się Clarze aż zaudownie słyszalny. W Hanowerze podśmiewano się z jej ojca. Jednak wszystkim przechodził nastrój do żartów, gdy tylko zaczynała grać.

– Ja już nigdy nie dotknę fortepianu – zakomunikowała z pełnym przekonaniem córka kobiety, dziewczyna mniej więcej w wieku Clary. – Po tym, jak panią usłyszałam, rezygnuję z dalszej nauki.

– Co ty opowiadasz, Henrike? – upomniała ją matka. – Proszę mi powiedzieć, panno Wieck, czy udało się pani już zobaczyć choć trochę Hamburga?

– Nie, nie miałam jeszcze okazji.

Clara pomyślała o mozolnych przygotowaniach poprzedzających wszystkie koncerty w każdym z miast. Na początku ona i ojciec musieli sobie zjednać ważne osobistości, których sympatia mogła otworzyć im kolejne drzwi. Friedrich Wieck spotykał się z wieloma osobami, prowadził rozmowy, negocjował i promował córkę. Z kolei Clara grywała podczas towarzyskich spotkań, początkowo nieodpłatnie – za kolację bądź łyk wody – w nadziei, że zyska nowych miłośników swojej twórczości. Działo się tak do czasu, aż znalazł się ktoś, kto wspierając ją w planach, przekonywał innych do wynajęcia im sali koncertowej, przekazania kontaktów do muzyków czy podania w prasie informacji o niej. Zainteresowanie w Hamburgu wydawało się duże, więc Friedrich Wieck uznał za stosowne, by zorganizować córce aż osiem koncertów.

– Ojej, nie widziała pani jeszcze żadnej z naszych atrakcji? – Żona konsula wydawała się niemal zdumiona. – Z przyjemnością oprowadzimy panią jutro po mieście – zaproponowała. – Potem możemy wybrać się na promenadę Jungfernstieg i napić się gorącej czekolady.

– Z wielką chęcią – odpowiedziała prędko Clara, zanim ojciec zdołał zaoponować. Robił to z czystej przekory. – Sprawi mi to wielką przyjemność.

– A zatem postanowione. – Kobieta się rozpromieniła. – Czy pasuje pani wpuść do jedenastej? Poproszę, by panią odebrano...

– Proszę mi wybaczyć, ale muszę porwać córkę – przerwał stanowczo Friedrich Wieck. – Musi udać się do pokoju i odpocząć.

– Ależ oczywiście. – Konsulowa uśmiechnęła się, a na jej twarzy malowała się mieszanina podziwu i współczucia. – Do jutra. Niech się pani porządnie wyśpi.

– Ten szelma, koncertmistrz, chce renegocjować cenę – wyklinał Wieck w drodze do gospody, w której nocowali. Dorożka

wjechała w dziurę i ojcem i córką zatelepało. – A to wszystko dlatego, że koniecznie musiałaś powtórzyć tę symfonię. „Nie uzgadnialiśmy tego” – drwiąco naśladował słowa muzyka. – Tak jakby te pięć minut miało go zbawić.

– Dwanaście minut – poprawiła ojca Clara. – Moja symfonia trwa dwanaście minut. – Czasami nie potrafiła się powstrzymać i była równie pedantyczna jak ojciec. – Poza tym to nie ja o tym zadecydowałam, lecz ty.

– Czy ostatnie słowo zawsze musi należeć do ciebie?

– Podobała ci się? – Clara nienawidziła się za to pytanie. Kiedy wreszcie przestanie zabiegać o uznanie ojca? To przecież Robert był osobą, której uznania łaknęła. Ale jego tu nie było. – Czy symfonia nie wypadła dobrze? – dodała. Nagle poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Oczywiście, że wypadła dobrze. Przynajmniej tyle! W przeciwnym razie na cóż traciłbym te wszystkie lata mojego życia? Czy na to, żeby się okazało, że źle grasz? – Ojciec bacznie się jej przyglądał, by zrozumieć, co w nią wstąpiło. Clara odwróciła głowę. – Czyżbyś płakała?

– Nie płaczę – wymamrotała, zresztą zgodnie z prawdą. Nawet jeśli miała na to ochotę, już od wielu lat nie uroniła ani jednej łzy.

Dlaczego życie nie składa się wyłącznie z koncertów? Gdyby tylko mogła, grałaby bez ustanku. I razem z dźwiękami udała się gdzieś daleko.

– To chyba oczywiste, że nigdzie nie idziesz – zakomunikował ojciec, gdy leżeli już w łózkach. – Cóż to za szalony pomysł dla artystki takiej jak ty, żeby iść z obcymi ludźmi na gorącą czekoladę? Masz odwołać spotkanie.

– Nie zrobię tego!

– A więc ja je odwołam! – Ojciec ze złością przewracał się po sienniku. – Nie masz czasu na takie głupstwa. Czekolady możesz się napić w Coffe Baum, gdy już wrócimy do domu. Jutro

rano będziesz ćwiczyła, potem wyjdiesz na świeże powietrze, a po południu odpoczniesz. Tak jak zwykle. Koniec kropka.

– Na nic mi nie pozwalasz! – zarzuciła ojcu Clara. – Przez jeden dzień obędę się bez ćwiczeń.

– I to właśnie dowód na to, jak nierozsądnym dzieckiem nadal jesteś – wytknął córce Friedrich. – W wieku piętnastu lat udajesz dorosłą, a oleju w głowie masz niewiele. Nie zapominaj, że stajesz na scenie, a ludzie płacą, żeby usłyszeć, jak grasz, ponieważ jesteś wybitna. Ciało jest leniwe i jeśli tylko pozwolić mu na odpoczynek, staje się otyłe i ospałe. Zamiast pić gorącą czekoladę, udamy się na energiczny spacer. Jeśli chcesz, możemy się wybrać na przechadzkę po Jungfernstiegu albo po jednym z tutejszych fortów. Jedynie silne ciało sprawi, że będziesz gotowa na to, co cię czeka...

Clara wetknęła głowę pod poduszkę i z wściekłości zacisnęła zęby na sztywnym lnieniu. Ojciec mógł tak mówić bez końca, znała każde z tych zdań na pamięć. Słyszała już od niego także, że wyłącznie dyscyplina i wytrwałość zaprowadzą ją na szczyt. Albo że wszystko zawdzięcza wyłącznie jemu, swojemu ojcu, który poświęcił dla niej życie, odkąd ukończyła pięć lat. I co otrzywał w podzięce?

– Jesteś upartą, nierozważną i niedbałą córką. Jesteś ze wszech miar nieposłuszna, krnąbrna i pełna bezmyślnego sprzeciwu. – Tymi słowami zakończył tyradę. – Nigdzie jutro nie pójdziesz. To moje ostatnie słowo.

W imieniu Clary Friedrich napisał do żony konsula wiadomość, że bardzo ubolewa, ale z powodu migreny dziewczyna musi niestety odrzucić to jakże miłe zaproszenie. Sztuka ponad wszystko, podkreślił i dodał, że nie można zawieść publiczności dzisiejszego koncertu. Bła, bła, bła. Z wyrazami szacunku, Clara Wieck.

Pogoda dopisała, więc aby nie natknąć się na konsulową, ojciec opłacił dorożkę, która zawiozła ich do samego dworca

Dammtor. Wspólnie przechadzali się po jednym z wielu fortów otoczonych wodą. Clara nie pamiętała, czy był to kanał, jezioro Binnenalster albo Aussenalster, czy może Łaba. Nie miało to dla niej znaczenia.

Szli w milczeniu. Clara była zaprzątnięta własnymi myślami. Jeśli miała być szczerą, to ani trochę nie ubolewała, że ominęła ją przechadzka po Esplanade czy Jungfernstiegu i nie oddawała się pogawędkom z konsulową i jej córką. Tak właściwie to lubiła te swoje codzienne wędrówki stanowiące pewną odmianę od siedzenia w dorożce czy przy fortepianie. Jej ciało już do nich przywykło, dzięki nim wyostrzały jej się zmysły, a myśli porządkowały najpóźniej po przebyciu przez nią pierwszego kilometra. Na szczęście ojciec nie burzył jej spokoju i cały czas milczał. Słony podmuch wiatru dostał się pod jej budkę – nowoczesny słomkowy kapelusz pozostawiający z tyłu wystarczająco dużo miejsca na wysokie upięcie, a z przodu wykończony lejowatym rondkiem. Clara ciasniej zawiązała pod brodą jedwabne tasiemki. Wiatr pachniał wielkim nieznanym światem i przeganiał wiosenne chmury po stalowoniebieskim niebie. Ze zrezygnowaniem pomyślała, że na dobrą sprawę pod wieloma względami była podobna do ojca. Nie zgadzała się z nim tylko w najważniejszej kwestii, dotyczącej jej przyszłości. Był nią Robert.

Gdy wrócili do swojego lokum, w pokoju czekały na nich bukietek fiołków i malutka fiołka z fioletową zawartością. Na dołączonej karteczce znajdowała się wiadomość. „Najdroższa panienko Wieck. Moja córka i ja z ubolewaniem przyjęłyśmy wiadomość, iż doskwiera pani złe samopoczucie. Na pani dolegliwości najlepsza będzie tynktura z dzikich fiołków. Gdy nanieś się ją na czoło, ból głowy natychmiast ustaje, wiedziała to już Święta Hildegarda z Bingen”.

Wzruszona Clara uniosła bukiet do twarzy, wciągnęła w płuca woń kwiatów i poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

– Mam nadzieję, że ta durna kobieta nie rozpowie o tym wszystkim – wyburczał ojciec. – Ostatnie, czego potrzebujemy, to plotki o migrenach sławnej Clary Wieck.

– Nie powinienes być wypisywać jej tych bzdur – odparła szorstko Clara. – Czy przysłała do mnie jeszcze jakaś korespondencja?

Ojciec obrzucił ją długim, przenikliwym spojrzeniem.

– Twoja matka przysłała list – odpowiedział w końcu. – W domu wszyscy zdrowi. Ale to chyba cię nie interesuje, nie mam racji?

Usta Clary zadrżały. Owszem, to, co pisała jej macocha Clementine – raptem jedenaście lat od niej starsza – nie interesowało jej ani odrobinę. Gdyby tylko miała pewność, że ojciec ukrywa przed nią listy od Roberta, nie musiałaby zdręzczać się wątpliwościami. Czyżby młodzieniec o niej zapomniał? A może jednak w plotce, która dotarła do niej przed wyjazdem, tkwiło ziarno prawdy?

– Jeśli masz na myśli pana Schumanna – ciągnął srogo ojciec – to nie ma żadnej poczty od niego. I dobrze. W końcu to nie jest odpowiednie towarzystwo dla ciebie.

– Czyżby? A dlaczego nie? Czy to nie ty sam mówiłeś, jakież jest z niego wyśmienity muzyk? – odgryzła się ze złością.

Wieck z uwagą przyglądał się córce i nie spieszył się z odpowiedzią.

– Może i byłby wyśmienitym muzykiem, gdyby nie jego lenistwo i szaleństwo. Zamiast studiować, chodzi po karczmach i przesiaduje z innymi członkami Związku Dawida. – Krótko się zaśmiał.

– Bądź co bądź sam do niego dołączyłeś – zarzuciła ojcu Clara.

Przed rokiem Robertowi przyszedł do głowy pomysł założenia stowarzyszenia muzycznego, w którym zwolennicy współczesnych nurtów sztuki mieliby połączyć siły przeciwko filisterstwu konserwatystów. Każdy z członków nadał sobie imię:

Wieck nazwał się Mistrzem Raro, Clara – Chiariną, a Robert wybrał dwa imiona odzwierciedlające różne cechy jego charakteru – Euzebiusz oraz Florestan. Dlaczego ojciec teraz narzekał na Związek Dawida, skoro sam zasilał jego szeregi?

– Owszem, ponieważ myślałem, że przyniesie to jakiś pożytek – wyjaśnił. – Tymczasem wiem już, że jego członkowie to banda durniów, dla których stowarzyszenie to jedynie wymówka, by do późnej nocy upajać się nie tylko własnymi przemowami, ale przede wszystkim piwem, zamiast robić coś słusznego dla sprawy. Niestety, muszę przyznać, że Robert Schumann wie w tych działaniach prym. Claro, wszystko wskazuje na to, że dobry Bóg całkowicie niepotrzebnie obdarzył tego człowieka swoimi darami. Wytrwała praca wydaje się nie odpowiadać panu Schumannowi. Wierz mi, droga córko, nawet geniuszowi potrzeba wytrwałości i pracowitości. A więc wykorzystaj czas spędzony na sali koncertowej i ćwicz. I wybij sobie z głowy tego Schumanna. Lepiej skup się na dzisiejszym wieczorze oraz na publiczności. I żeby jedno było jasne – dzisiejszego wieczoru na bis zagrasz jedną z fantazji albo któryś z solowych utworów. W przeciwnym razie po ośmiu koncertach pozostanie nam niecałe pięćdziesiąt talarów.

W okazałej sali koncertowej panowała ciemność, gdy Clara wyszła na całkowicie pustą scenę, usiadła do fortepianu i obudziła instrument do życia. Pozwoliła sobie na luksus i zagrała kilka ulubionych utworów, a następnie przećwiczyła cały program koncertu. Zastanawiała się też, które z własnych kompozycji powinna przygotować, na wypadek gdyby publiczność poprosiła o bis.

Wzrokiem wodziła po rzędach pustych foteli znajdujących się na widowni. Robert tak bardzo zaprzętał jej myśli, że nagle wydało jej się, że siedzi gdzieś z tyłu, w półmroku, zupełnie sam, ma jedną nogę założoną na drugą, a głowę lekko przechyloną.

Oczywiście był to jedynie wytwór jej wyobraźni. Ale wtem do głowy przyszedł jej pomysł. Postanowiła zagrać napisaną przez Roberta *Toccatę* op. 7, której ojciec tak nie cierpiał z powodu śmiałych szeregów harmoniczných. Ten utwór był niesłychanie trudny technicznie, trwał niemal pięć minut i zdawał się najwłaściwszym wyborem, by oczarować publiczność, a także doprowadzić ojca do bezgranicznej wściekłości. Tak, właśnie tę kompozycję zagra.

– Ależ z ciebie głupia gęś! – wyrzekął ojciec. – Zamiast wykorzystać każdą sposobność, żeby zaprezentować się jako kompozytorka, serwujesz publiczności ten nonsensowny utwór. Jest to całkowicie nieprzemyślana kompozycja, która jak żadna inna udowadnia, jakim pomyślnym jest Robert Schumann.

Na domiar złego na koniec w fortepianie zerwała się struna basowa, więc Friedrich Wieck musiał zadbać o to, by do kolejnego wieczoru naprawić instrument. Na takie wypadki zawsze woził ze sobą walizeczkę ze specjalnymi narzędziami, w końcu nigdy nie wiadomo, czy na miejscu zostanie się porządny instrument, a nie jakiś rupieć, który należałoby poddać renowacji. Wieck prowadził w Lipsku sklep z muzykami i sprzedawał fortepiany, więc w co ważniejsze miejsca polecał transportować swój instrument, który stał w jego domu. Czasami też z wyprzedzeniem wysyłał fortepiany do konkretnych miast, w których miały się odbywać koncerty, żywiąc uzasadnioną nadzieję, że po udanym występie uda mu się sprzedać instrumenty za dobrą cenę. Jednak tym razem, chcąc uniknąć kosztów, wypożyczył wysłużony fortepian z konserwatorium. Szybko tego pożałował i liczył, że tą decyzją nie wyrządzi większych szkód.

– Ludziom się podobało. – Clara już od dawna nie czuła takiego zadowolenia. Występ okazał się tryumfem zarówno Roberta, jak i jej.

Nie wysłuchiwała już wszystkich tych rzeczy, które wytykał jej ojciec. Gdy ogarniał go gniew, stawał się niesprawiedliwy.

Clara od dawna sama doskonale wiedziała, co wychodziło jej znakomicie, a co mogła zrobić lepiej. W żadnym razie nie była głupią gęsią, bardzo dobrze znała swoje mocne i słabe strony. Ojciec nie musiał jej zachęcać, zresztą nikt nie musiał, gdyż dla niej nie istniało nic piękniejszego, nic potężniejszego aniżeli muzyka w swojej najczystszej postaci. Już jako małe dziecko miała wewnętrzne wyobrażenie – a może raczej wewnętrzne brzmienie – tego, co inni nazywali perfekcją. W tamtym czasie ludziom z jej otoczenia wydawało się, że jest głucha. Jednak nie mieli racji. Miała świetny słuch, aż za dobry. Słyszała krzyki ojca, płacz rodzeństwa, które zbierało ciągi. W końcu nauczyła się wszystko to wypierać, zamykać na to uszy, do których dobiegała jedynie muzyka wypełniająca dom Wiecków od rana do wieczora. To właśnie za sprawą dźwięków, harmonii i zależności, które intuicyjnie wyłapywała, szybciej nauczyła się grać na fortepianie niż mówić. W świat dźwięków wprowadził ją ojciec, wspierał ją w nauce, pchał do przodu, wypracował z nią paletę brzmień, korygował ją, dlatego wiedziała, kiedy były poprawne. Oczywiście wiedziała też, kiedy powinna była coś poprawić.

– Dziś nie zagrasz tych durnot.

Ona jednak nie posłuchała i wykonywała kompozycję każdego kolejnego wieczoru. Mieszkańcy Hamburga – choć zdawali się szorstcy i nastęrczali ojcu wielu trudności – gdy Clara grała, wpadali w zachwyt i wręcz wyczekiwali tego wspaniałego zakończenia. Rozeszła się bowiem wieść, że najbardziej zaskakujący element koncertu następuje na jego końcu, a ponieważ każdego wieczoru sala była zajęta do ostatniego miejsca, ojcu Clary skończyły się argumenty.

Gdy siedzieli w dyliżansie pocztowym jadącym do Berlina, mieli za sobą koncert pożegnalny, który okazał się ogromnym sukcesem. Po nim udali się jeszcze na przyjęcie do senatora Heinricha Mercka, na którym zjawiła się elita hanzeatyckich

kupców. Spotkali tam również przemiłą konsulową oraz jej córkę Henrike. Clara miała więc sposobność, by podziękować za środek na ból głowy.

– Wybrałyśmy się na pani koncert jeszcze dwa razy – oznajmiła kobieta. – Nie mogę nasycić uszu pani grą. Ubolewam jedynie nad tym, że nie miałyśmy okazji poznać się bliżej – powiedziała i rzuciła Wieckowi znaczące spojrzenie. – Młoda dziewczyna, taka jak pańska córka, powinna chyba spędzać choć trochę czasu z rówieśnikami, nie uważa pan?

Na twarzy ojca pojawił się jego najbardziej szarmancki uśmiech.

– Geniusze mają inne obowiązki, szanowna pani. – Następnie uprzejmym tonem Friedrich zwrócił się do Henrike: – A co pani obecnie ćwiczy na fortepianie?

– Próbowałam zdobyć partytury niejakiego Roberta Schumanna – wyznała dziewczyna i nieśmiałym wzrokiem spojrzała na Clarę. – Ale wydaje się, że ich nakład się wyczerpał.

– Jeśli sobie pani życzy, dopytam Roberta, czy nie przesłałby pani kopii – zaproponowała Clara.

Twarz Henrike rozpromieniła się.

– Zna go pani? – Clara skromnie przytaknęła, a Henrike ciągnęła: – Byłoby cudownie!

– To niedorzeczne – wtrącił się Wieck. Obrzuciwszy dłonie Henrike wprawnym spojrzeniem, dodał: – Już pomijając to, że nie zdołałaby pani zagrać tak szalenie brawurowego utworu.

Twarz Henrike stawała się coraz bardziej czerwona. Clara nie wiedziała, czy ze wstydu, czy z powodu aroganckich słów ojca. Oczywiście było to, że dziewczyna nie udźwignęłaby niebawale prędkich oktaw i decym – do tego potrzebne są duże dłonie o ogromnej rozpiętości palców. Clara, choć była obdarzona filigranową posturą, miała właśnie takie dłonie. Od dziecka delikatnie wyciągano jej je i ćwiczone, na całe szczęście palce miała niespotykanie długie. Natomiast dłonie Henrike były

drobne i szczupłe. Dlaczego ojciec musiał w taki sposób zepsuć wieczór tej miłej dziewczynie?

– Mimo to zapytam pana Schumanna – oznajmiła po tym, gdy jej ojciec odwrócił się, żeby porozmawiać z kimś innym. – A jeśli po prostu pominie pani oktawy...

– Wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli w ogóle zaprzestanę dalszych prób – przerwała jej zrezygnowana Henrike.

– Słów mojego ojca nie powinno się brać do siebie – próbowała pocieszyć ją Clara. – Grunt, że muzyka sprawia pani radość.

„Najwyższy czas się od niego uwolnić” – pomyślała, gdy jechali do Berlina. Tam w końcu miała spotkać się z matką – nie Clementine, piastującą w Lipsku gromadę dzieci, lecz Mariane Bargiel – takie bowiem nazwisko nosiła po zawarciu drugiego małżeństwa – śpiewaczkę i pianistkę, odważną kobietę, której udało się wyzwolić od Friedricha Wiecka. On i Clara toczyli długie spory, nim ojciec w końcu przyzwolił na spotkanie matki i córki. Jakim człowiekiem była Mariane? W listach zawsze zwracała się do Clary przyjaźnie i z czułością. Może dziewczyna będzie mogła się jej zwierzyć i opowiedzieć o swojej miłości?

Clara wiedziała, że pewnego dnia poślubi Roberta Schumanna, była tego pewna od momentu, gdy z impetem wtargnął do jej życia, z tymi jego rozwichrzonymi włosami i przenikliwie błękitnymi oczami. Miała wówczas jedenaście lat, on – dwadzieścia; jego oblicze promieniało i wydawał się pełen werwy. Do Lipska przyjechał z Heidelbergu, gdzie studiował prawo, a zjawił się po to, żeby pobierać lekcje u jej ojca. Przy okazji wniósł do ich domu radość i lekkość, zabawę i śmiech, a przede wszystkim – opowieści. Co wieczór Clara oraz jej młodszy bracia słuchali bajek, legend czy prawdziwych i zmyślonych historii nierzadko traktujących o zjawach. Robert opowiadał je do czasu, aż całe rođenje bało się już tak bardzo, że leżało w łóżkach, kurczowo

wczepione w siebie nawzajem, i nie miało odwagi choćby wysunąć głów spod kołdry. Właśnie wtedy postanowiła, że nigdy nie pozwoli Robertowi odejść, ponieważ on był księciem, a ona księżniczką, choć jeszcze uwięzioną w ciele małego brzydkiego kaczątka. Albo była łabędziem, który chciał, by go uratowano. Od zawsze wiedziała, że są sobie z Robertem przeznaczeni, już przez sam wzgląd na muzykę, która ich łączyła, zbliżała do siebie, wzajemnie zobowiązywała. Któż bowiem pisał cudowniejsze utwory niż on i kto grał je doskonalej niż ona? Postanowiła o wszystkim tym opowiedzieć matce i tym samym uczynić ją swoim sprzymierzeńcem, gdyż do przekonania ojca do Roberta pozostała jeszcze długa droga.

Clara zerknęła w jego stronę. Przed odjazdem odebrał z urzędu pocztowego plik listów, które właśnie przeglądał. Clara próbowała dojrzeć, czy w którejś z kopert nie znajdował się skierowany do niej list miłosny, ale nie udało się jej to. Pismo, po którym ojciec właśnie przebiegał wzrokiem, wystosował dyrektor muzyczny lipskiej opery Heinrich Dorn, nauczyciel teorii muzyki Clary. Dziewczyna od razu rozpoznała charakter pisma mężczyzny. Tylko dlaczego ojciec zaczął się nagle tak szeroko uśmiechać? Dlaczego spoglądał na nią z tryumfem? Jakież to nowiny mogły go rozradować bardziej niż jej sukces w Hamburgu?

Ogarnął ją niepokój. Wieści wydawały się mieć jakiś związek z nią, w przeciwnym razie ojciec by tak na nią nie patrzył. Czyżby dostała jakieś ważne zaproszenie, na przykład na drezdeński dwór? Ale przecież nie przysłałby go Dorn. I dlaczego ojciec wyglądał, jakby cieszył się z czyjegoś nieszczęścia?

Clara oparła się i zamknęła oczy. Prędzej czy później i tak wszystkiego się dowie. Z doświadczenia wiedziała, że ojca drażniła jej ciekawość. Gdy okazywała zainteresowanie, potrafił przez cały dzień ukrywać przed nią wiadomości, żeby nauczyć ją dyscypliny.

– Proszę – powiedział ojciec i podał jej list. – Przeczytaj.

Zaskoczona Clara sięgnęła po szeleszczącą kartkę, położyła ją sobie na kolanach i wygładziła dłonią.

– Możesz pominąć pierwszą stronę, tylko cię wynudzi. Możesz od razu przejść do kolejnej – dodał.

Gdy dostrzegła szyderczy błysk w oczach ojca, jej serce zaczęło łomotać. Wzrastało w niej przeczucie zbliżającego się nieszczęścia.

Pospiesznie przebiegła wzrokiem po drugiej stronie listu. Nadawca zwrócił się do Friedricha z prośbą o rekomendację kandydata na pewną posadę. To niemożliwe! Trzy linijki niżej w oczy rzuciło jej się nazwisko Roberta Schumanna. Staranne pismo na chwilę stało się rozmyte, ale Clara zmrużyła oczy i znów widziała wyraźnie.

„Poza tym doszły mnie wieści, że Robert Schumann zaręczył się z Pańską uczennicą Ernestine von Fricken. Chodzą słuchy, że podarował dziewczynie pierścionek i udał się do jej ojca, by poprosić o rękę dziewczyny. Zagadką pozostaje jednak, z czego planuje żyć wraz ze swoją przyszlą małżonką...”

– Musisz chyba zatem pogrzebać swoje nadzieje pokładane w Robercie Schumannie – zadrwił ojciec. – Naprawdę nie pojmuję, co wy, młode dziewczęta, widzicie w tym nicponiu.